

(Maz)

ISA ZON

JANINA WANDA, (z domu Przewłocka), (ZONENBERG)

urodzona 8 marca 1925 w Prolejkach, (majątek brata ojca) koło Grodna, córka Anny i Hieronima. Ojciec był rolnikiem, wykształcenie niepełne średnie, zajmował się szkółkarstwem, był prezesem spółdzielni mleczarskiej).

© ARCHIWUM WSKHOŃNIE

Moji rodzice mieszkali koło Grodna, był to zaścianek nazywał się Perstun. Tam ojciec dostał ziemię jako osadnik wojskowy, bo ~~był~~ ^{brał} udział w wojnie polsko-radzieckiej. Ja uczyłam się w Wilnie, zdałam do gimnazjum, ~~zostałam~~ ^{zostałam} przyjęta i przyjechałam do rodziców na wakacje. Już wojna wisiała na włosku i rzeczywiście wybuchła. Nie puszczono mnie z powrotem do szkoły i zostałam z rodzicami. Ja tych wydarzeń dokładnie nie pamiętam; wiem, że jednak Rosjanie weszli tak jak Niemcy, z drugiej strony. I rozbrajali nasze wojska, wyszukiwali wszystkich oficerów. Nawet, ^{jeżeli} ~~gdy~~ ^{jeżeli} taki oficer przebrał się w inne ubranie, ^{przekonywali} ~~to~~ ^{to} po wyglądzie, oraz oglądali ^{też} ręce, poznawali czy to jest inteligent czy robotnik. Całą taką inteligencję wysłali do Katynia, kuzynki mojej męża, który był nadleśniczym też. Wyszła za mąż rok przed wojną. Służyła ona w AK, w stopniu oficera. Po wojnie nie miała życia, nie mogła dostać mieszkania, pracy perzadnej itd.

Gdy zaczęła się wojna robiono u nas rewizje, mieli do ojca pretensje, szukano czegoś. Ojciec, jak drugi raz robiono rewizję, leżał chory, może nawet i więcej udawał jak był. Pod materacem miał jakieś dokumenty nieodpowiednie, co go pogrążyło. Drugi raz go nie zabrali. Doszedł do wniosku, że jak jeszcze raz będzie rewizja, zabiorą go i nie wiadomo, co z nim będzie. Postanowił wyruszyć za granicę, granicę litewską i tam był jego rodzony brat i tam się udał. Modliłyśmy się wtedy, ^{żeby} ~~szczęśliwie~~ ^{szczęśliwie} przeszedł tę granicę. Myśmy zostali.

Popiejakin czasie, miało to miejsce 10 lutego 1940 roku, przyszli bardzo wcześnie, był wtedy straszliwy mróz, 20 stopni. Przyszedł wojskowy, nie szeregowy, wyższej szarży i mówi w ten sposób: "Co wy gospodyni, dawajcie dzieciom jeść, bo to już czas", Myśmy nic nie wiedzieli. Mamą mówi: "To jeszcze zdążą, a panowie tak pomarzliscie, ^{noce} nogi rozetrzeć, bo widziała, że buty zdejmują, nogi rozciera, ^{napijcie się} gorącej herbaty." Ale nalegał, żeby te śniadanie dać, pytał czy krowa wydojona. Ojciec miał krowę, jednego konia, trochę inwentarza w gospodarstwie. Mama poszła wydoić krowę, pamiętam, że mleko zagotowała i dała nam śniadanie. Było to bardzo wcześnie rano. Nie wiem, czy nie miał odwagi powiedzieć o co chodzi, czy jak. Po jakimś czasie zobaczyliśmy, że z wielkim lamentem ^{z sąsiedztwa} wjeżdżają do nas na podwórze. Okazało się, że u nas był punkt zbiorczy. ^{my też} Okazało się, że ^{musimy} się stąd zabierać przymusowo. Niektórzy Rosjani byli nawet luźnymi, ten właśnie, w starszym wieku mówił: "zabierajcie, co możecie". Oczywiście mówił po rosyjsku "w mieszki, w mieszki". Ja niezbyt dobrze rozumiałam, ale chodziło o to, by zabierać nie takie duże przedmioty, ale to co może się przydać, takie podręczne. W takiej sytuacji człowiek traci głowę. ~~To co~~ Mama złapała ^{te} miała: przykrycia z łóżka tkane, kożuch wyjazdowy większy ^{do} okrywania się w saniach, parę garnuszków. Nie wiem, czy trochę złota. Gdy zorganizowano taką wyprawę nie wiedzieliśmy, gdzie jedziemy, ^{pojechaliśmy} Najpierw na dworzec do Grodna. Furmanek, nie wiem ile w szeregu było, nie wszyscy jechali furmankami, trzeba było iść pieszo. Moja siostra ^{mała ładna} miała 11 lat, to zabrano ją do wozu, i ona jechała a moja mama, brat trochę starszy szliśmy pieszo. Mama miała lat około 40, brat ^{Przemysław} prawie 16, ja 13 lat. Byli tacy, którzy mieli dzieci zupełną drobnicę i byli biedni. Może ktoś ^z kęśliwie na nich doniósł, nie wiem.

Mieli taki spis ludności, zrobili nalot. Okropne to było wydarzenie, płacze, lament dzieci i kobiet. Tam, gdzie byli w domu mężczyźni zostali razem zabrani. U nas, jak mówiłam ojca nie było. Nic nie wiedzieliśmy, tylko to, że jedziemy do Grodna do pociągu Mróz było straszny. Nie wiem, po ilu godzinach dotarliśmy do tego pociągu, pomarзлиśmy strasznie. Ja rąk i nóg nie czułam. Mieliśmy jakieś buciki, ale to nie było przystosowane na mróz, bo jak się gdzieś jechało, to jechało się saniami i nogi były okryte. To było coś innego. Dejechaliśmy tam, na peronie paliły się ogniska w jakiś odcinkach. Ludzie zaczęli się ogrzewać. Rosjanie zaczęli rozdzielać po wagonach, bałagan powstał. Wreszcie trafiliśmy do przydzielonego wagonu. Był to wagon bydłocy. Był ^{jednak} on przystosowany do tego, że będą ludzi wywozić, bo były takim środku wagonu piecyk „ciepłuszka”, a po obu stronach tego wagonu z desek zrobione pręcze. Można było na tym leżeć. Nas było kilka rodzin w tym wagonie. Nie pamiętam, jak myśmy patrzyli jadąc, czy były to malusieńkie okienka, czy przez szpary. Wagony zadrutowano, takie były duże haki założone, wagon był jak zaplombowany, żeby ktoś nie uciekł. Te warunki były podłe, ludzie zabrali jedzenie. Bo wiadomo, co by nie było, jedzenie jest potrzebne i ubranie. Coś ludzie gotowali na tym piecyku. Pociąg jechał, garnki trzeba było przywiązywać jakimiś drutami, wylewało się to. Po drodze wypuszczali kogoś z jednego z wagonu, kto przynosił wodę wiadrami. Nie pamiętam, co jaki czas przynoszono nam zupę rybną, ale ta zupa była nie do jedzenia. To było paskudne. Nie wiedzieliśmy, gdzie nas wieżą. Jechaliśmy, jechaliśmy, zobaczyliśmy, że jest to inny zupełnie krajobraz, że nie jesteśmy już na swojej polskiej ziemi tylko, że jedziemy przez Rosję. Były postoje w większych miastach w mniejszych raczej nie. Nieraz w polu stały wagony, wypuszczali raz na dobę, żeby ludzie wyszli i załatwili się. To było okropne. Już nie chodzi o to, że się ludzie wstydzili, ale o to, że organizmy nie są przystosowane aby wszyscy

nizmy nie są przystosowane, aby wszyscy w tym samym czasie odczuwali potrzebę. Były zaparcia i różne komplikacje, jeden z drugim sobie spacerował i nas pilnowali, przy dalszych wagonach było ich jeszcze więcej pilnujących. I poganiali, pękrykiwali "pobystrej, pakskarejka, prędzej". Pociąg zagwizdał i czy ktoś swoje sprawy załatwił czy nie, biegali do wagonu, bo jak zostać w czyjeś ziemi sam, ^{emmu} nie wiadomo gdzie. Wydaje mi się, nie pamiętam dokładnie, że ^{by} ktoś uciekł, ale musieli być sprytni, napewno nie dziecko ani kobieta. Nas, jak tak wiezli, to mężczyźni przebili otwór w podłodze i zasłoniliśmy płachtami, żeby można było się załatwiać, co też nie było łatwe, bo pociąg ciągle podskakiwał. Wody było mało, żeby się umyć. Każdy był już nieczysty. Bardzo myśmy przeżywali tę podróż, bo wiozą i wiozą, końca nie ma. Później ten stukot słyszało się w głowie bez przerwy, czy pociąg jechał czy nie. Pociąg był długi, przecież im nie opłacało się robić krótkiego składu, był długi, a ile miał wagonów, nie wiem. W jednym wagonie wydaje mi się, że było ze trzydzieści osób. Później powstawały sprzeczki, bo każdy chciał coś załatwić wody czy kaszy. Nie dość, że były trudności, to trzeba było przywiązywać, spadały garnki. Trochę drewna i trochę węgla było złożone w tym wagonie, musiało wystarczyć. Kobiety Niektóre były z zupełnie małymi dziećmi, a były też kobiety ciężarne. Po niejakiem czasie zaczęły się szerzyć choroby, ~~haxtyzax~~ tyfus przede wszystkim. Takie wieści rozchodzą się, ogarnęło nas przerażenie. Nie wiem, co się działo z chorymi, chyba gdzieś ich zostawiali w szpitalu, bo przecież w końcu wszyscy by się pochorowali. Jechaliśmy przez miasta: Swierdłowsk, Omsk, Nowosybirsk. W Nowosybirsku powiedzieli nam, że będziemy tu zaprowadzeni do łaźni. Chyba to było na dworcu, zaprowadzili nas tam, było to w połowie naszej podróży. Była to kąpiel ogólna. Kobiety były oddzielnie, mężczyźni oddzielnie. Nie wiem, do czego ta hala była, bo była to ogromna łaźnia, u góry były prysznice, a odzież

była oddana do dezynfekcji. Widocznie tyfus zaczął panować. Po kąpieli z powrotem do wagonów.: Kiemierowo, Krasnojarsk, Taszkient
Od tego Taszkientu, gdzieś było w bok i zaczęła się tajga. Zapomniałam powiedzieć, że myśmy przejeżdżali przez Ural, ale było to coś potwornego, bo wiele osób w ogóle gór nie widziało. Tak ogromne góry, przepaście, wydawało się, że pociąg jedzie na skraju przepaści. Baliśmy się, czy tam nas nie zostawią. W końcu dopiero w Taszkientcie powiedzieli, że podróż nasza niedługo się skończy i zawieźli nas do takiego ^{obozu, który} nazywał się ~~ten oboz~~ KWITOK.

Pobył w obozie

Było to miejsce, gdzie poprzednio trzymali więźniów. To były baraki, poprzegradzane na mniejsze i większe części i tak samo były prycze porobione, prymitywny stół, stołeczki dwa do siedzenia. Mieliśmy tam zamieszkać. Był korytarz, po obu stronach korytarza były te pomieszczenia i stały okrągłe piecyki do opalania, (z desek) te baraki były tak zrobione, że w środku były trociny, z obu stron były obite dla izolacji. Mrozy były tam tak potworne, że 40 stopni, to było normalne, dochodziło i do 50 stopni, a może i więcej. Wiem, że tak mówiono tam, że gdyby ktoś biegł i nawdychał się tego powietrza to mógł przemrozić sobie płuca. Jak wystawał kosmyk włosów, wasy, rzęsy, brwi były oszronione. A jak splunęło się do ziemi dolatywał soplek ze śliny. Myśmy nie byli przystosowani do takich mrozów, do tego klimatu, Mama obszywała nam łachmanami buty, żeby można było wytrzymać. Ludzie miejscowi mieli walonki z filcu, bez kaloszy, bo mróz tam był taki ogromny, że nigdy w zimie nie było odwilży. Dochodziła jedna kolej, o jednym torze. Był tartak, na dużą skalę, bo był wyrąb lasu, cięli oni tam podkłady kolejowe. Były też prace dla nieletnich, młodzieżowe brygady. Do takiej ja też należałam.

Mieliśmy za zadanie układanie metrowych szczap wzdłuż torów kolejowych.

Był komendant i kilka osób z NKWD. Sprawdzali porządek, obecności o tyle nie, bo tam nie było ucieczek w tajdze. Uciec to znaczyło sprowadzić na siebie zagładę. Ludzie mieszkają w tak dużej odległości od siebie, jak się jechało to nie widziało się ani domostw, ani osiedli, to ogromne przestrzenie.

Początek życia w obozie. Zanim, żeśmy się zorientowali, jak należy tam żyć, nagotowali nam kapusty w kuchni ogólnej, nie wiem, czy było to okraszone czymś, nie pamiętam, trzeba było stać w kolejce, a chleb też nie był od razu. Był jakiś taki sklepik czy kantor, nazywało się to sklepem, ale tam było pusto. Dawali nam później kartki na wykupienie bardzo małej ilości wyżywienia. Nie dość, że tam przydział był bardzo mały to jeszcze w ogóle nie było nic w sklepie. Jak przywieźli coś, to wykupywali to ~~niżej~~ ludzie i nie starczało na przydział. ~~Miejscowi~~ Ludzie, którzy byli tam wywiezieni kiedyś, byli przed nami. ~~Miejscowa~~ ludność nie wiem, gdzie się zaopatrywała. Miejscowi ludzie to nie dziwili się niczemu, nie wiem, czy tak wychowani, czy też tak straszne przyżycia ich spotkały, że dla nich to wszystko było normalne. O tyle łatwiej mieli, że przy domu świniaczkę sobie wyhodowali, co było trudne, bo nie było czym karmić, trochę posadzili jarzyn. U nas było bardzo trudno. Mama pracowała najpierw w tym tartaku, przy deskach, ale ponieważ miała przepuklinę, to dostawała ataków. Musiała się zgłosić do komendanta obozu prosiła o lżejszą pracę, mówiła, że w ten sposób nie wydeje, ^{nie może} pracować, bo będzie musiała chyba umrzeć, bo ciągle dostaje ataków. Komendant dał mamie taką niby to lżejszą pracę jako ^{ej} salową wewnątrz obozu. Był tam niby szpital, można to uznać za szpital tylko z nazwy. Ale tych ludzi, którzy byli w bardzo złym stanie zabierali tam. Nie tylko musiała tam sprzątać, ale i wnosić nieboszczyków. Ludzie umierali bardzo i nie było to lekka praca.

Zaczęli umierać bardzo zaraz po przyjeździe, po wyczerpaniu podróżą, zmianie klimatu i ^{wskutek choroby} ~~nerwach~~ ^{cyjel}. Zaczęła szerzyć się dezyteria i tyfus. Z początku ogarniało nas przerażenie. Potem też to stało się normalne, ten umarł, tamten, a my nie wiemy, co z nami będzie za dzień czy dwa. Ludzie ci byli chowani w tajdze gdzieś. Nie było z nami księdza. Trochę osób szło za tym pogrzebem, trochę można było, ale nie większą ilość.

Jak myśmy tam przyjechali był ^{1940r} maj i niektóre osoby pozabierały ze sobą obrazy, mniejsze ^{takie}. Zaczęli przysstrajać ołtarzyki i ^Yodprawiać majowe. Modlili się, śpiewali pieśni majowe. Nie można było tego ^{nie} ^{można} bo uważali to za jakąś demonstrację i rozganiali. Była tam taka kobieta, nie wiem czy była zastępcą komendanta, ale czort taki, że trudno opowiedzieć. Jak ona dopadła, klęła "W Boha Mac", rozrzucała wszystko. Nie można się było tak modlić. Modliliśmy się potem w mniejszych grupach, nie tak okazało, aby nie rzucało się w oczy.

Jak tylko przyjechaliśmy tam, zrobili zebranie. Musiał być ktoś wydelegowany z każdej grupy ^Y czy rodziny, tego nie pamiętam. Na tym zebraniu, ja osobiście na nim nie byłam, mnie to nie dotyczyło, bo byłam dzieckiem. Po tym zebraniu ludzie byli kompletnie załamani. Bo powiedzieli tam, że ~~wasza~~ Polska jest rozbita jak gliniany garnek i już nigdy tam nie wrócimy, nie mamy o czym myśleć, bo Polska już nigdy nie będzie istniała i powinniśmy się tutaj budować, zamieszkać, jest tyle pracy, że wystarczy dla wszystkich. ^{te} Uważali, że praca to jest wszystko, warunki nie ^{ważne}, ^{można} ^{po}budować prymitywne domy i to wystarczy człowiekowi na całe życie. Tęskniliśmy do naszej ojczyzny. Słyszałam, że ktoś, jakiś mężczyzna popełnił po tym zebraniu samobójstwo.

Jak dowiedział się, że nigdy nie wróci, to ^{uznał, że} nie ma sensu żyć.

Było takich dwóch panów, którzy mieszkali w naszym baraku, oni byli chyba bez rodziny, jak chodzili po korytarzu nucili różne piosenki, dosyć wesołe, polskie, zawsze byli optymistyczni. Nie wiem dlaczego, co to było, że ci panowie zniknęli. Mówiono, że ich gdzieś zabrali. Może uważano, że oni coś knują, nie wiem. Nie sądzę, żeby wysłali ich do Katynia, bo to było za daleko, zrobili z nimi coś ~~blisko~~ tak, że nie doczekali końca wojny.

Klimat był taki, że dziewięć miesięcy był mróz, trzy miesiące były ciepłe, nawet lato było upalne. Rosły piękne kwiaty, wszystko rozwijało się ^{tu} szybko, że ~~zdołało~~ ~~raz~~ rozwinąć się i przezprzekwitnąć, ale zimy były nie do wytrzymania. Myśmy tam byli jedną zimą całą i drugiej zimy część. Byliśmy tam około półtora roku, jak nie więcej. Aż wreszcie zrobiono znowu zebranie i powiedziano nam, że możemy stąd wyjechać, byle nie do linii frontu i byle nie do miast I i II kategorii.

Mama pracowała w tym szpitalu, wielu ludzi było w takim stanie, że jedzenia nie ruszyli. Przeważnie była to kasza i soczewica, czasem pokropiona olejem, i kawałek chleba dla ~~du~~ rege. Jedzenia myśmy mieli bardzo mało i mama powiedziała kiedyś "przyjdź pod szpital", to ja pobieram w kubeczek trochę kaszy, weźmiesz do domu to sobie zjecie". Ja tam poszłam pod szpital i nie ~~spodziewałam~~ się, że są spuszczone psy. Napadły na mnie, ja nie byłam w stanie się ruszyć. Wszedł ktoś, nie Polak, tylko z tych ~~zaw~~adzających szpitalem i pyta mnie "kto ja jestem, po co tu przyszłam". Powiedziałam, że tu moja mama pracuje. Wezwali mamę do siebie i powiedzieli, że jeśli jeszcze raz coś takiego się zdarzy to ~~spotka nas~~ ^{jakaś wielka kara,} coś złego, że nie można tak robić itd. i na tym się skończyło, że nie można było tego ~~być~~.

braci.

Te po prostu taka nieżyczliwość, ja nie wiem, co oni potem robili z tym jedzeniem, u nich jak nie można to nie można, "niezja" i kropka. Nie ma żadnych odwołań, byli tacy zdyscyplinowani, czy nieludźcy, nie wiem jak to nazwać. Wynagrodzenie bardzo marne mama dostawała, niewiele zostawało po wykupieniu kartek.

Nie pamiętam ^{wynagrodzenia} dokładnie, mama ma teraz 88 lat, pytałam ją, ale nie wszystko pamięta, ja byłam przywieziona jako dziecko, mam teraz 63 lata, jestem można powiedzieć już stara, a ci, co zostali przywiezieni jako dorośli, to już dużo osób nie żyje, albo są bardzo starzy.

Życie było bardzo nędzne, ja tam stałam bardzo duże w kolejkach, nie dość, że przydział był bardzo nędzny, ale jeszcze trzeba było stać w kolejce. Każdy chciał dostać, można było stać i stać na tym mrozie i nie wykupić, bo nie starczyło. Mama się trochę wydestała z tego obozu, nie był drutem ogrodzony, bo oni wiedzieli, że i tak nikt się nie ^{ucieknie} wydestani i przedostała się w takie miejsce, gdzie była osada i mieszkali ludzie miejscowi. Dała coś z litości Rosjanka i pamiętam, że ta Rosjanka chciała kiedyś zabić świniaka i nie umiała, mama się tego podjęła. To nie był wieprzak, mały świniak, bo nie miała czym go karmić. Za to dostała odpadki mama i raz coś lepszego ugotowała. Mama wymieniała też ^{można nie czy} swoją obrączkę wymieniła na trochę masła, ale ~~po~~ ^{po} ~~to~~, że ~~sni~~ ^{oni} byli głodni, to chcieli coś wymienić, żeby jednak coś mieć.

Brat był młody, dobrze zbudowany, silny, zdrowy, ciężko pracował, deski robili w tartaku. On się jakoś wywiązywał z tej pracy, ale niektórym było bardzo ciężko ^{jej} sprostać tej pracy. Byli starsi, chorzy. Do tych, co nie wytrzymywali, mieli pretensję że się nie wywiązywali, pewno mieli mniej zapłacone. Każdy musiał się starać, czy miał siłę, czy nie. Zawsze był ktoś nadzorujący, oni uważali, że norma musi być wykonana i bez tego ani rusz.

Ja byłam w brygadzie młodzieżowej, układaliśmy obok torów kolejowych szczapy drzewa, metrowej długości, chyba to było do palenia. Miała to być ta tzw. lżejsza praca. Może i ona w porównaniu ^{z inną} była i lżejsza, można było sobie pradzić. Ale trzeba takiego trafu, że mnie taka jedna szczapa uderzyła w nogę i ta kość, okazało się później, była pęknięta. Noga mnie bolała i bolała i nie było żadnego ratunku. bo ten szpital nie był takim szpitalem żeby można było coś wyleczyć. Okazuje się, że ona zaczęła mi się obierać od kości, bardzo zachorowałam. Po niej jakim czasie przestałam w ogóle chodzić. W obozie choroba została zapoczątkowana, a później chorowałam cały czas jak przyjechaliliśmy do Pietropawłowska.

Jak myśmy mieszkali w takim zgrupowaniu, w baraku byliśmy cały czas razem, skazani na siebie. Rozmawiać mogliśmy, nie pamiętam czy się ktoś kogoś bał. Może się i bali, nawet i wśród Polaków może się zdarzyć ktoś, komu nie można ufać. Wiedzieliśmy komu można ufać. Była duża życzliwość, wszyscy tak się żyli, sporo rodzin się żyło ze sobą, każdy żałował jeden drugiego, martwił się, jak komu się coś stało. Nie byli do siebie ludzie wrogo ustosunkowani.

Zostać nikt nie chciał. Każdy uważał, że gorzej nie będzie. Nie było żadnych widoków, oni mówili, żeby się budować, ale to może było możliwe w ich mentalności; w polskiej mentalności tego nie było, żeby w tajdze się budować i tam mieszkać. Powiedziano, że można wyjechać, bo doszli do porozumienia, że Polacy mogliby nawet do Polski wracać, ale jest tam wojna, do frontu nie możemy się zbliżyć, bo zabronione. W kilka rodzin, mężczyźni, kobiety porozumiali się, jak tu ruszyć i doszli do wniosku, że pojedą do Kazachstanu.

Była to chyba jesień, wczesna zima 1942 roku ~~1941~~.

Myśmy stamtąd wyruszali, trzeba było przygotować sobie coś na podróż. Wiem, że mama z tych naszych małych racji, suszyła chleb, żeby w drodze coś zjeść. Jechaliśmy w normalnym pociągu osobowym w którym wszyscy jeżdżą. Trochę rzeczy ze sobą ^{mieliśmy} trzeba było jeść. Byliśmy bardzo głodni, bo tego chleba było niewiele. Jechali w tym samym przedziale jakiś czas żołnierze Rosjanie i dali nam parę sucharów, byliśmy bardzo wdzięczni. Jak ma się głód, to każdy kawałek jest ważny. Takie suchary trzeba było roz-moczyć, żeby jeść. Jechaliśmy pięć dni do Pietropawłowska.

Pobyt w Pietropawłowsku

W tym Pietropawłowsku, nie wiadomo było, co ze sobą zrobić i gdzie się ruszyć. Było tam ^{w naszej grupie} kilku mężczyzn, poszli szukać jakieś pomieszczenia. Było koło dworca takie pomieszczenie, zupełnie nieopalone, wielkie i zimne. Narazie żeśmy się tam sprowadzili, pamiętam, że my w ogóle nie wychodziłyśmy spod pierzyny, mieliśmy tam jedną pierzynę, bo było tak strasznie zimno. Mama musiała się oczywiście ruszyć, żeby zdobyć coś do jedzenia. Mężczyźni poszli szukać pomieszczenia, przeważnie u jakiejś Rosjanki w ich domkach. Myśmy zamieszkały u jakiejś Rosjanki, która miała męża na wojnie i miała troje dzieci. Córkę najstarszą i dwóch synów, jeden z tych synów był chory na cukrzycę, chłopak miał 10-12 lat. Wspominam go, bo on nam później w pewnym sensie uratował życie. Tam u nich ^{posłanie} jak mieszkaliśmy, rozkładaliśmy ^{z pewnego rumu} na podłodze nasze ~~krzesła~~, a brat spał w kuchence. Właścicielka z córką pisały list do męża, pisały i pisały i poczuły, że strasznie im się chce spać i mówiły, że im się wszystko myliło i poszły spać. Okazało się, że myśmy zaczadzili. Był tam taki ruski piec i kuchenka z fajerkami. Właśnie ten chłopak, który miał cukrzycę ^śwsawał w nocy i pił. Chciał wstać z pieca, na którym spał i spadł, co narobiło takiego ^{ie}rumoru i obudziły się moje mam i tato.

moja mama i ta Rosjanka i brat. Myśmy z siostrą tak zaszadziły, że strasznie to przechorowałyśmy. Mama pracowała w elewatorze, gdzie zboże składowali i musiała iść do pracy. Szufłowała zboże, nie miała w co się obuć i obszywała sobie (szmatami różnymi) stare buty. Ja tam zachorowałam mocno, wcale nie mogłam chodzić, noga mnie tak bolała potwornie, bo od kości się obierało, że myślałam, że tego nie wytrzymam. Nie pamiętam, jak mama się opłacała tej Rosjance za mieszkanie, zdaje się dała jej coś z ubrania. Myśmy tam mogli być tylko trochę, nie na dłuższy czas. Trochę nam współczuła, ~~ale~~ Było tak, że pracowała tam i mama i brat. Mama brała w swojej pracy kartki na nas, na członków rodziny i brat też dostał na mnie i na siostrę. Myśmy się bardzo narażali i tak przy tych podwójnych kartkach tego jedzenia było bardzo mało, tylko chleb. Ta Rosjanka zorientowała się, że my mamy coś skrócone z tymi karkami, bo mamy więcej chleba od niej. Była zła, przygadywała nam, ale nie doniosła. Nie wiem, jak by było na dłuższą metę. Ja z tą bolącą nogą chodziłam w kolejki wykupić ten chleb, też nie było tak, żeby można było pójść chleb i wykupić. Trzeba było poczekać kiedy przywiozą, denerwować się starczy, czy nie starczy.

Brat pracował w narzędzi^owni. Potem zabrali go na kurs traktorzystów i wrócił na jesieni, jak skończyło się zbieranie z pola.

Klimat tam był już inny. Też było zimno, ale było bardziej wietrznie. Drzew więcej liściastych niż iglastych. [dobre u topole] Były to cedry i modrzewie. W cedrach były małe nasionka, jak orzeszki, dobre do jedzenia, witaminowe, ale też tego nie było wiele. Już koło Irkucka wiedzieliśmy o tych nasionkach. Zaczął nam dokuczać skorbut. Nie było tych witamin potrzebnych, zęby bolały. I ktoś ze starych Rosjan powiedział, że można się z tego wyleczyć i wskazał dziki czosnek. Pomógł nam i zęby nam nie powypadały. Przyszło ~~zarządzenie~~

Przyszło zarządzenie, że my nie mamy prawa przebywać w Pietropawłowsku, bo to jest miasto drugiej kategorii. Dano nam termin i kazano nam się ^ywysiedlić. I znowu mężczyźni poszli szukać w okolicznych miejscach pracy i ^{możliwości}zatrzymania się. Najpierw ^{poszliśmy}podaliśmy do kolchozu. *Był to*

Kolchoz 45.

Byliśmy tam chyba sezon. Był taki głód! Chleb był tak gorzki, czarny, z jakimiś chwastami, to było tak strasznie niedobre, że ja nie mogłam go jeść. I też dostawało się niewielkie ilości. Oni wcale nie płacili swoim pracownikom, po jakimś czasie robili rozrachunek za czynności i dzielili te niby zyski. Bo to jest wspólność taka. Dla nas nie było możliwości tam żyć. I znowu mężczyźni poszli szukać nowego miejsca. Znaleźli sowchoz. *AKPAZ*

Sowchoz AKPAZ

W sowchozie jest inaczej. Kolchoz jest na własnym rozrachunku, a sowchoz jest państwowy, widocznie mieli jakieś dotacje, może był pod opieką jakiejś instytucji, było trochę lepiej. Ale też był głód. Jak mama przebierała ziemniaki, to ~~kradła~~ parę ziemniaków schowała za pazuchę, jak pracowała w elewatorze, też przynosiła dla nas parę garści zboża i bała się strasznie, bo można było za to wylądować w więzieniu. Dyscyplina taka, a ludzie kradli. Nawet jedliśmy ^ynawieszne takie przemarznięte ziemniaki, one nie były zgniłe.

/ druga taśma /

*W*zбиралиśmy tam młodą kom²sę, czy lebiode. Gotowała to nam mama. Nieraz taki głód dokuczał, że człowiek by wszystko zjadł. Z nogą było coraz gorzej, zrobił się wrzód od keści bardzo bolesny, nie mogłam spać, później chodzić nie mogłam. Miałam już takie lata, że powinnam pracować, a byłam chora i nie mogłam.

Mama miała trudności, żeby dostać na mnie karki. Powiedzieli: "Kto rabotajet, to kuszajet". Jak nie pracuje, to jest do niczego i po co tracić żywność, kiedy jest wojna. Wszystkie te tereny dotknięte były strasznym głodem. Ciężkie życie mieliśmy nie tylko my, ale i miejscowi, np. jeśli ktoś miał ogródek czy beczkę kapusty ktoś nakisił, to było tak jak do ratowania życia. Nie wiem, czy oni się do tego dostosowali, czy myśleli, że inaczej być nie może, nie wiedzieli, że inni ludzie na świecie inaczej żyją. Głód strasznie nam doskwierał. Z nogą doszło do tego, że ja wcale chodzić nie mogłam. Jak przeprowadzaliśmy się z kolchozu do sowchozu, to brat mnie na barana przenosił. Wszyscy mi mówili że noga będzie się psuła i psuła, aż mi odpadnie. Miałam taką repną stan. Nie dość, tego przyczepiła się do mnie malaria. Miałam kiedyś chyba ze 41 stopni gorączki. Nie wiadomo było, co to jest okazało się, jak zaczęłam dostawać ataków malarii. Do leczenia potrzebna jest chinina. W Akpasie była felczerka, przyzwoita osoba, miała siostrę, która chora była na gruźlicę i ona po jakimś czasie zmarła. Chininę dostawałam od tej felczerki. Ale chininy też więcej nie było, niż była i te ataki mnie męczyły. Ja mam dobrą produkcję krwi i nie wykończyłam się. Chorowałam pół roku od wczesnej wiosny do późnej jesieni. Nie wiem, jak się ta malaria skończyła, ale przeszła. W Akpasie byliśmy do końca, aż nam powiedziano, że możemy wracać, że skończyła się wojna. Nie wiem co się stało, czy wysoka gorączka zabiła ^{chorobę} gorączkę, czy chinina pomogła, chociaż jej było niewiele, ale i ^{nie} stale, żeby się wyleczyć. Malaria odstąpiła i z nogą zaczęło się robić lepiej, z tym, że wyszedł mi spory kawałek kości, ostry ze wszystkich stron, obżarty próchnicą. I po wyjściu tej kości, jakby zaczęło się goić. Ran miałam kilka, zaczęły się goić najpierw mniejsze, a potem ta największa. ^{zanim skończył się wojna} Jeszcze przedtem mama pewnego razu zdecydowała, że ze mną jest tak źle, że zawiezie mnie do szpitala, nie pamiętam do jakiego miasteczka

mnie dowiozła, wiozła mnie na sankach i tam do szpitala, jak mnie zawiozła, to obejrzelі lekarze tę moją nogę i orzekli że nogę trzeba amputować. Na takie postanowienie moja mama się nie zgodziła. Żadnego leczenia nie było, to mój organizm był taki mocny, że z tej choroby wyszłam. Jak wracałam do Polski, to już chodziłam, z wielkim bólem i źle, ale chodziłam. Jak wróciłam, ojciec przysłał mnie do Warszawy, abym poszła do dr Grucy, jego nie było, tylko jego asystenci i powiedzieli, że można zrobić operację, że noga była bez gipsu, zrosła się, ale ponarastało sporo chrząstek i teraz to wszystko mnie przeszkadza w chodzeniu i trzeba to zdjąć, kość oczyścić. Wszystkie wyniki, były bardzo dobre, powiedzieli mi, że mogę tę operację zrobić teraz, albo później, kiedy się zdecyduję. Ale w rozmowie jeden z lekarzy powiedział do drugiego, żeby tylko nie było tak jak z tamtym. Kiedy ja to posłyszałam, nie zdecydowałam się więcej na żadną operację: wiem co mam, a nie wiem, co bym miała, tyle się wyczerpiałam i tak zostało z tą nogą, że w stawie skokowym nie jest czynna.

Byliśmy w Akpasie i stamtąd brat został zabrany do wojska. Podobno niektórym poprzysyłałi wezwania do Armii Kościuszkowskiej a brat poszedł podobno jako ochotnik. Mama bardzo się martwiła, bo mówi, że pójdzie na wojnę, na front, a tutaj nam tak ciężko, zostaniemy w ogóle bez opieki. Bo on miał 19 lat i był już jako mężczyzna, silny. Ale postanowił, że pójdzie do wojska i poszedł, a przedtem część ~~kobiet~~ mężczyzn i nawet kobiet poszła do armii Andersa. Nie umiem określić w jakim terminie. Mama brata nie puściła, bo myślała, że jak nie puści do tego wojska to brat zostanie z nami. Nie wiedziała, że i tak pójdzie do wojska. Inną drogą szedł do Polski, włączył pod Lenino, siedem razy był na froncie, trzy razy ranny. Ranhy był na tyle szczęśliwie, że nie został inwalidą. Raz miał ^{dostał} odłamkiem w głowę, raz w obojczyk,

Stale czekaliśmy na list od niego z frontu. Wszyscy byli ciekawi
Z Pietropawłowska do kołchozu, a potem do sowchozu przecho-
dziliśmy jedną grupą. To było pięć rodzin, chyba piętnaście osób.
Część młodszych mężczyzn i kobiety też poszły do wojska, ja nie,
bo byłam chora na tę nogę. Gdy pozwolono nam stamtąd wracać, to
też formowali takie transporty, tak samo w takich wagonach, tylko
otwartych. Jechaliśmy szczęśliwi, że jedziemy do kraju, że bę-
dziemy na swoim miejscu, a tam mówili nam, że w Polsce grązy,
zniszczenia, ale nam wydawało się, że jak przyjedziemy na swoją
ziemię, to wystarczy nam za wszystko. Dawali nam jakieś dokumenty,
nie pamiętam czy to były ogólne, nie pamiętam, czy ~~nie~~ były one od-
dawane później do PUR, urzędu repatriacyjnego, nie ma ich, mam
tylko zdjęcie robione do tych dokumentów.

Moja siostra była w takim wieku, że powinna się uczyć.
Ja byłam po siedmiu ^{klasach} latach i dla mnie nie było już szkół dla mnie
odpowiednich. Siostrę mam, ² będąc w tym AKpasie, dała do jakiejś
tam miejscowości pobliskiej, gdzie była czteroodziałowa szkoła,
rosyjska. Na stację oddała ją pod warunkami: miała dostarczyć
drzewa ^{do jedzenia kotlety, chleb} furę i coś jeszcze. ^{Siostrę} ~~Ona i także ona~~ tam się uczyła po ros-
yjsku. Ona zna lepiej rosyjski. Ja się sama uczyłam, ale jak
trzeba było pisać listy, to ja pisałam. Mama mnie do tego zmusiła
że musiałam się jako tako nauczyć. ~~Siostrę będąc xxxxxxxxxx~~
~~stancji~~. Mama zwróciła się do przewodniczącego sowchozu, aby dał
czy wypożyczyć furmankę, aby mogła drzewa zbierać i zawiązać tam
na stację. Ktoś z tych rodzin, ^(siostry) miał kogoś w tej szkole. Już
nie pamiętam dokładnie. Mama jeszcze z jedną młodą panną wyruszy-
ły w las, nazbierały tam drzewa i zawiozły, wracając z powrotem
zabłądziły, ale tak, że kluczyły po tych okolicach i nie mogły
trafić. Wszędzie zima, wiało, zaczęło się robić ciemno, zrebilo
się całkiem ciemno i potem zobaczyły, jak stado wilków wyje.

Będąc tam słyszałem jak wilki wyją, na różne głosy. Jedne grubo, inne cienko, inne zawodzą, jakby chór. Jest to przerażające, człowiek aż odrętwia. One się strasznie się tych wilków przestraszyły, a przede wszystkim martwiły się, co to będzie, jak one napadną na te woły wypożyczone i zjedzą je. Mama myślała, że pójdzie do więzienia i z tego więzienia w ogóle nie wyjdzie. Okazało się, że wilki miały gody i nie zwracały uwagi na nie. Także one jechały, jechały, wreszcie tarfiły na jakąś taką budkę, gdzie ktoś dyżurował. A w swochozie zrobił się szum, bo niepokoiła się matka tej dziewczyny, co pojechała z mamą, rozeszła się wieść, że pojechały i zagięły. Ten przewodniczący kazał kilku pracownikom wsiąść na konie i szukać. Oni znali te tereny, po jakimś czasie znaleźli je. To taka była przygoda, mam^a ją strasznie przeżyła, my też.

Mieszkanie Nasze to było takie pomieszczenie - "ziemlanka". Do połowy była ziemia, od połowy na wierzchu. Było to specjalnie zbudowane, bo w tym miejscu poili woły i to było miejsce do pilnowania. My, wszystkie rodziny, byliśmy do tego pomieszczenia ^{całkowicie} przeznaczeni. ^{całkowicie} Przedzielone było na dwie połowy. Tu, gdzie myśmy byli, ~~to~~ były trzy rodziny. Bardzo to było marne. Tam była też Ukrainka, która miała dwie córki. Ona też musiała być zesłana. Ona strasznie narzekała na to wszystko, jak dzieci nie miały jedzenia to mówiła: ^{"Idi do Srodine, nich on ci da"} "Stalin dzik niech ci da" Nie szczędziła ^{klatek} słów, ⁽Była w tej samej biedzie, co my.

Tutaj nas tak nie pilnowali, można było się modlić. Niedaleko była wieś. Rosjanie ze wsi wiedzieli, że my jesteśmy chrześcijanie, wierzący, że modlimy się. Kiedyś przechodził ~~tam~~ taki tajfun, zrobiło się ~~tak~~ strasznie ciemno, z dnia zrobiła się noc, iskry się sypały i wiatr okropny się zerwał, ~~ale to~~ tak silny, że takie poidło z drzewa wydrażone, bardzo ciężkie fruwało w powietrzu. Co by się nie zgłazło na tym polu, to fruwało.

Na polu była część Rosjan, część Polaków. Polacy, jak to zwykle, uklękli i zaczęli się modlić, a ci Rosjanie, też, i Rosjanie zegnali się, modlili, żeby to nie naszło natę wieś, bo byżniweczyło. Szczęśliwie nie zahaczyło nas.

Głód był nie tylko dla ludności, ale i dla bydła. Nie wiem dlaczego, zabrakło im paszy dla bydła i te byki robocze zaczęły zdychać. Wynędzniałe szkapy były. Polacy, ponieważ był taki straszny głód, to z tych zdechłych byków wykrawali kawałki mięsa, Mama jak to gotował², to nie chciało się ugotować, było twarde jak rzemień, ale zawsze pożywienie. Mama przynosiła^e trochę ziemniaków czy zboża z pola. Byli brygadziści, co pilnowali, Rosjanie niezdolni na front.

Miejscowi mieli trochę inwentarza, ale niedużego^o, bo nie było czym karmić.

To był rok 1943, 44 i ~~xxxx~~ 45. Tutaj byliśmy najdłużej, do końca. Akpas był koło Pietropawłowska. Siostra zrobiła dwie klasy i potem była z nami. Ja byłam cały czas chora, dla siostry mieli wyrozumienie, bo cały czas się ~~nyxx~~ uczyła. Mama jak mogła tak się starała.

Ojciec był na Litwie, potem wiadomo było, że to są już tereny radzieckie. Pozwolono wszystkim Polakom wyjeżdżać do Polski na ziemię zachodnie, w 1945 roku. Ojciec porozumiał się z bratem, znaczy synem swoim. Jak dowiedział się, że syn jest w Bydgoszczy w szpitalu, pojechał tam. A myśmy wyjeżdżali dopiero w 1946 na wiosnę, zorganizowali nam stamtąd powrót do Polski. Ojciec i brat postarali się o ogrodnictwo na peryferiach Bydgoszczy, jak myśmy wrócili tam tam było ogrodnictwo, wróciliśmy jak na swoje. Ale to było później.

Pracowaliśmy w tym Akpasie. Zaczęli już wracać Rosjanie, niektórzy ranni, przych^odziły zawiadomienia, że niektórzy zabici.

Brat nam ocalał, jak żeśmy się dowiedzieli, że możemy wracać, bardzo żeśmy się cieszyli. UNRRA zaczęła przysyłać paczki. Pomoc do nas docierała. Rzeczy może nawet nie bardzo przydatne, pamiętam taką spódnicę, nito spódnica, nito spodnie. Mama trochę tymi rzeczami handlowała, Rosjanki sobie przerabiały. Trzeba powiedzieć, że one nie miały w ogóle ubrania. One tak się szaro ubierały. Do pracy ch^udziły w waciakach. Życie normalnie szło pomimo to; śpiewali, dużo śpiewali, mieli bałabajki, śpiewali nawet na głosy, bo to ich była cała rozrywka. Polacy się nie włączali. Rosjanie nie izolowali się. W bracie to się nawet kochały Rosjanki. Polacy to w ogóle mieli wzięcie, bo bardziej są eleganck^y. Nie było różnicowania, że ten Polak a ten Rosjanin, czy ten na zesłaniu. To był^a dla nich codzienna sprawa. Ale chyba niedobre było nastwienie do Żydów. Jak kiedyś szła cała grupa chłopaków i zaczęli mnie zaczepiać to mówili: "Jewrejka? jewrejka?" a jakiś tam powiedział^a "to Polaczka" i zostawili mnie. Różnych łobuziaków też było u nich.

Powrót

Mieliśmy przygotowany transport w Pietropawłowsku. Można było wyjść na chwilę porozmawiać, zupełnie inna atmosfera. Warunki były podobne^{jak w drodze do Rosji}. Z Pietropawłowska jechaliśmy strasznie długo, może nie było pośpiechu z naszym transportem, trzeba było stać na stacjach czy w polu. Pamiętam jak wróciliśmy, tę ja czułam bez przerwy ten stukot. Mama trochę shandlowała rzeczy, były paczki^{UNRRA}, najwięcej pamiętam puszki ze skondensowanym mlekiem, na tyle gęstym, że można było jeść do chleba. Znacznie nas to wzmacniało i nawet szybko się poprawiliśmy. Nie mogliśmy się doczekać tej chwili powrotu do Polski. Jak dojechalśmy na granicę, widzieliśmy w polskich mundurach żołnierzy, na stacjach zupełnie inni ludzie, inaczej ubrani. Ja byłam bardzo zdziwiona.

Mówili nam stale, że Polska jest taka zniszczona, że nic nie ma. Przyjeżdżało się na ja^ś stację, a tu kobiety chodzą ładnie ubrane, w różnych sukienkach. Może nam się tak wówczas wydawało, zupełnie inny świat. A my przyjechaliśmy w waciakach, przybrudzeni, bo spora ta podróż była, jak z innego świata. Nawet takie panie chodziły koło wagonów i dopytywały się, czy któraś z młodych kobiet nie poszłaby na służbę do nich. I niektóre poszły, jak nie miały możliwości życiowych. Jadąc, baliśmy się najbardziej, żeby przez Ukrainę nie jechać, bo Ukraińcy napadali, wysadzali pociągi, w naszym transporcie trochę było Żydów. I baliśmy się, żeby nas w powietrze nie wysadzili.

W Bydgoszczy ojciec czekał na nas na dworcu.

Według trzeba było sobie przynieść ze stacji. Jednego razu mama poszła nabrać wody, ta studnia była trochę odległa, może moja mama była mało rezolutna, nie wiem, dlaczego tak się stało, pociąg ruszył i mama została. My płaczemy. Wieźli nas do następnego punktu, ale pociąg się zatrzymał w polu, dziesięć kilometrów dalej / (to było jeszcze w Rosji) / . Biedna mama gonila pociąg, opuchnięta, biegła. Nie wiadomo, przecież czy nas odnalazła. Transport nasz stał, a mam^e te dziesięć kilometrów, nie wiem, w przeciągu jakiego czasu, przebiegła. Ale jak przyszła to była w ogóle nie do życia. Spuchnięta, nogi poobcierane, przerażona.

Jak nas ojciec na dworcu spotkał w Bydgoszczy, to tak się przejął, że dostał żółtaczkę i coś z sercem, chorował ponad miesiąc czasu. Mama chorowała, musiała iść na poważną operację przepuklinę, operację trzeba było powtórzyć. My też jesteśmy chrowite.

Ojciec
Brat był w Bydgoszczy w szpitalu. Nie wiedział, w którym jest ja^ś syn i chodził, dowiadywał się tu i tam.

Wreszcie trafił do jakiegoś szpitala, wchodzi młody wojskowy i zapytał go ojciec, czy tu nie znajduje się porucznik Przemysła Przewłocki. I okazało się, że to był ~~brat~~ brat. Ojciec syna nie poznał, ale brat poznał. List opisujący to spotkanie dostaliśmy jeszcze w Rosji, popłakałyśmy się. Brat został w wojsku, nad czym ojciec bardzo ubolewał. Później studiował w wojsku psychologię. Pisał artykuły i miał wykłady. Teraz już nie żyje, zginął w wypadku samochodowym.

Opis obozu

Tam, gdzie nas zawieźli - ten łagier, były tam baraki, gdzie byli więźniowie. Specjalnie zostały opróżnione, żeby nas tam umieścić. Ponieważ to wszystko było z drzewa, a pomiędzy deskami były trociny, to była straszna masa pluskiew. Nie mogliśmy sobie z tym ~~nie~~ poradzić. Poza tym nie było higieny, nie było środków do mycia i zaległy się wszy. Nie każdy miał kołdrę. Ludzie okrywali się kożuchem i z tego nie sposób wypełnić ^{insectar}. Łaźni nie było. Nie pamiętam, ile było baraków. Pamiętam nasz barak, ten niby szpital, trupiarnię, co stale ktoś stamtąd wywozili, ogromną studnię, bardzo głęboką, kantor, ogólną kuchnię, coś takiego. Jak wybuchła wojna z Niemcami, to oni o zaplecze w ogóle nie dbali. Tam był straszny głód. Ludzie tak żyli, ^{że} nie widzieli, że może być gdzieś lepiej. Strasznie było nie tylko dla nas, ale i dla tej ludności, która tam żyła. Oni mieli o tyle tylko lepiej, że mieli koło domu coś swojego, ale to wszystko było mało i życie było straszne. Nie mieliśmy żadnego kalendarza, wszystko zanikło ani świąt, ani żadnych urodzin czy imienin. To wszystko zanikło.

Paczki

Jeszcze przed wywiezieniem sporo rzeczy zwieźliśmy do mamy siostry. Z Irkucka prosiliśmy o pomoc i kilka razy przysłali nam tę pomoc: trochę słoniny, trochę maki.

x

Gdy pisałam życiorys do pracy, pisałam, że zostałam wywieziona, ale nie spotkało mnie nic złego. Ja w końcu nie wiem, jak to nazwać, czy to było internowanie. [?] ~~czytano~~ Najgorsze jest to, że ~~przecież~~ ja jestem jak najbardziej urodzona w Polsce. ^a mam w dowodzie, że urodzona [?] jestem w ZSSR, a przecież tam wtedy nie było ZSSR.

Chodziłyśmy z siostrą do szkół. Nie miałam nieprzyjemności że byłam wywieziona, czy że jestem z tamtych terenów.

Na mnie to doświadczenie wpłynęło bardzo źle, przede wszystkim z tą nogą. Zostałam kaleką. Już nie mówię, żeby było za to jakieś odszkodowanie, ale uznanie jakieś. Bo kiedyś wysyłka na Sybir była równoznaczna ze zniszczeniem tego człowieka. A teraz tak traktują, jakby to wakacje były. A przecież sześć lat przeżyć w takich warunkach, tyle przeżyć, tyle przechorować to wszystko jakby zginęło, tozwało się we mgle. Nic nie było, nic się nie stało. Człowiek został wyrzucony ze swojego domu, swoich rzeczy. Np. jak ktoś był w obozie niemieckim, ja nie zazdroszczę, bo to rzeczywiście straszne było, ale ma przynajmniej ^{ej} uznanie. To samo, jak był wywieziony na roboty do Niemiec. A tutaj nic i nie wiem, czy doczekam jakieś ^{got} uznania, że rzeczywiście był to wielkie przeżycie, czy coś w tym rodzaju.